

Informator krajoznawczy

NR 11 (listopad) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

W numerze:

Wprowadzenie

Seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Małopolski”

Dni Kultury Serbołużyckiej w Żarach

41.Wycieczka Rajdu na Raty

Rajd na Raty w latach 1972-73

Wprowadzenie

W listopadowym numerze IK podaję w kilku słowach to co działo się podczas seminarium krajoznawczego w Krakowie, gdzie dyskutowaliśmy nad zmianami jakie mają miejsce w krajobrazie. Z kolei w Żarach rozmawialiśmy o tym jakie zmiany zachodziły na Łużycach. Są to bardzo ważne acz trudne tematy. W dalszej części zdaję relację z kolejnej wycieczki Rajdu na Raty, a na koniec przypominam początki tego Rajdu, na podstawie posiadanych dokumentów, które przekazała mi rodzina Teofila Ligenzy. Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Małopolski”

Komisja Krajoznawcza ZG PTTK, Regionalna Pracownia Krajoznawcza przy Oddziale Akademickim PTTK w Krakowie, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Oddział PTTK w Ojcowie zorganizowały 05.11.2010 roku seminarium krajoznawcze, będące pierwszym, z zaplanowanego cyklu, pod wspólną nazwą „Mijające krajobrazy”. Te nasze pierwsze rozmyślenia o przemijaniu otaczającego nas krajobrazu dotyczyły Małopolski. Dlaczego akurat ten region wydał nam się na tyle interesujący by od niego rozpocząć? Po pierwsze jest to część Polski nie tylko z zachowanymi pięknymi zabytkami, czy występującymi tutaj różnymi formami krajobrazu, ale także jest to miejsce, w którym, zwłaszcza w okresie ostatniego wieku, miały miejsce liczne budowy. Powstawały nowe fabryki, niejednokrotnie o niespotykanych rozmiarach. Budowano zapory, usprawniano szlaki komunikacyjne itp. Na pewno poczynania te wywarły wpływ na widoki jakie obecnie, tak chętnie oglądamy. Niestety w wielu

przypadkach poczynania te miały negatywny wpływ na przyrodę. I musimy się z tym pogodzić. Bo mimo podejmowanych prób naprawy tego co zostało zszpecone, nie zawsze jest możliwe przywrócenie pierwotnego piękna, jakie tu występowało. Ale co to znaczy ładny krajobraz. Co w dzisiejszych czasach znaczy w ogóle prawidłowy krajobraz. Czasy się zmieniają wraz z rozwojem techniki i technologii jakie człowiek używa. I nic już tego nie zatrzyma. Poza tym my sami inaczej postrzegamy ten sam krajobraz oglądany po raz któryś. Przecież na co innego zwracaliśmy uwagę kilka czy kilkanaście lat temu, a na co innego zwracamy uwagę dzisiaj. Inne wartości stawiamy obecnie na pierwszym miejscu. Niestety nie da się wiecznie chronić krajobrazu. Krajobraz bowiem musi ewoluować. Musi się zmieniać. Powinno to jednak następować przy jak najmniejszej ingerencji człowieka. Ale musimy wiedzieć, że ten sam krajobraz inaczej wygląda latem, inaczej zimą, ale też inaczej wygląda za dnia czy w nocy. Drugim powodem dlaczego zaczęliśmy właśnie od Małopolski są oczywiście mieszkający tu ludzie, którzy wyrazili chęć w tak krótkim okresie czasu, od VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, zorganizować tę imprezę. Komisja Krajoznawcza chce takimi właśnie spotkaniami zapełnić czas do kolejnego Kongresu. Tak by obserwować te zmiany i próbować je uwiecznić dla naszych następców. By oni nie musieli szukać wszystkiego, a po prostu mogli sięgnąć do naszych przekazów.

Dlatego właśnie podczas spotkania jedenaście tematów obrazujących wspomniane zmiany. A jak duże są te zmiany dowiedzieliśmy się porównując dane miejsca na zdjęciach i widokówkach zrobionych w odstępie kilkudziesięciu lat.

Wojciech Kosiński przedstawił nam zmiany w krajobrazie Małopolskim zarówno negatywne jak i pozytywne. Bo jak słusznie domyślamy się, zmiany negatywne dostrzegane są natychmiast. Natomiast zmiany pozytywne są przez nas pomijane. Często zmiany te są podyktowane interesem osób prywatnych, które co prawda kochają te tereny ale np. swój dom chcieliby postawić w naj-

ładniejszym miejscu. A dom ten niekoniecznie musi dobrze komponować się z otoczeniem. Byle był wygodny i funkcjonalny. Ale czy możemy dziwić się tym osobom. To właśnie z tych samych powodów znikają stare drewniane chałupy. Bo wszyscy chcielibyśmy je chronić, ale mieszkać w nich już niekoniecznie. Nie miejmy zatem pretensji do innych. W końcu to ich życie. Nie podoba nam się także ciągle zmniejszanie terenów zielonych w miastach, zajmowanych pod budownictwo. Ale przecież ludzie muszą gdzieś mieszkać. Czy to będzie teren w centrum miasta czy na jego obrzeżu nie zmieni to faktu, że zniszczymy trochę zieleni. Tu jednak jest pole do popisu dla planistów i architektów. Przecież nawet największy koszmarek można jakoś wkomponować w krajobraz, by nie straszył nas swoim wyglądem. A że takie działania są możliwe widać to na przykładzie Jury skąd wspinacze przenieśli się do sal treningowych.



Anna Medwecka-Kornaś zobrazowała nam jak zmieniają się krajobrazy otwarte. To właśnie tutaj ingerencja człowieka jest największa. Bo przecież to my, nawet w terenach chronionych dokonujemy największych zmian. Dotyczy to głównie szaty roślinnej. Na pokazanych nam zdjęciach widzieliśmy jak zmieniała się szata roślinna i co to powodowało dla konkretnego miejsca. Bo przecież zieleni niejednokrotnie zasłania prawdziwe cuda natury, które powstały dawno temu, a których do tej pory nie zauważaliśmy. Właśnie tutaj okazuje się, że nie można bezwzględnie chronić krajobrazu. Nieraz trzeba pomóc temu krajobrazowi. Do tej pory było to nie do pomyślenia. A obecnie nikogo już nie dziwi, że w terenach objętych ochroną prowadzi się wypasy. Dzięki temu nie dopuszcza się do zarastania danego miejsca zielenią wysoką, co ma wpływ na zmienność chronionego terenu.

Marek Grabski ukazał nam jak zmieniają się krajobrazy małopolskiej wsi. To właśnie powstawanie zarówno miast jak i wsi bardzo znacząco zmieniło krajobraz. Oprócz tego, w zależności od zamieszkujących dane tereny mieszkań-

ców, mamy różne rodzaje architektury. Rozwijały się one przez setki lat i dzisiaj są już częścią składową krajobrazu. Niestety obecne budowle bardzo często zaburzają ten uporządkowany do tej pory krajobraz. Ale przecież nikt dzisiaj nie będzie budował sobie domu o kilkukondygnacyjnym dachu, czy krytego strzechą. Dzisiejsze budowle są wykonywane bardziej racjonalnie, z dostosowaniem do obecnych standardów, stworzonych przecież przez ludzi. Trzeba tylko umiejętnie pogodzić stare z nowym.

Andrzej Siwek podjął bardzo ciekawy temat. Zadał proste pytanie. Jak mamy patrzeć na dzisiejszy Kraków? Czy jak na magazyn zabytków, czy jak na organizm żywy. Głównym utrapieniem w Krakowie są zakusy niektórych inwestorów by wznosić nowe obiekty w ścisłym centrum. Najlepiej tuż przy Wawelu. Czynione są próby likwidacji terenów zielonych dla tych właśnie celów. Niestety procesu tego nie da się całkowicie zatrzymać. Możemy tylko zabiegać o jego marginalizację. Oczywiście nic nie powstrzyma budów w miejscach gdzie likwiduje się starą zabudowę ze względu na jej stan techniczny. Ale należy starać się by nowe obiekty nie raziły na tle starej zabudowy. By wtapiały się one w otoczenie i zlewały wzrokowo z nim. A nie jest to takie łatwe. Wystarczy bowiem wymienić stolarkę okienną czy drzwiową by piękny budynek stał się potworkiem.

Dominik Ziarkowski ukazał nam przemiany krajobrazu architektonicznego na przykładzie tylko jednego obiektu, na który wybrał zamek w Pieskowej Skale. Wydawało by się, że zmiana wyglądu jednego obiektu nie ma znaczącego wpływu na całość okolicznego krajobrazu. A jednak ma. Widać to dokładnie po obejrzeniu rycin ukazujących dokonywane przez stulecia przebudowy zamku. Prace te wynikały oczywiście z przyczyn losowych: pożary, ulewy, kataklizmy, wojny; ale także czyniono to by dostosować obiekt do aktualnych potrzeb jego użytkownika. Choćby likwidacja krużganków, zapobiegająca utracie ciepła. I nieraz takie proste i drobne przeróbki powodowały tak wielkie zmiany, że niektórzy nie poznawali obiektu, który doskonale znali.

Józef Partyka omówił zmiany jakie zaszły w krajobrazie Ojcowskiego Parku Narodowego. Ukazał nam to na podstawie starych pocztówek. Naprawdę niektóre miejsca były nie do poznania. Inne za to nie zmieniły się od lat. Sam autor wysnuł wniosek, że są miejsca gdzie czas zatrzymał się sto lat temu.

Dobrze, że wymyślono kiedyś kartki pocztowe i widokówki, bo dzięki nim można bardzo dokładnie datować wygląd poszczególnych miejsc.

Kaj Romeyko-Hurko przedstawił nam zdjęcia wykonane w latach 1960-1994. Zobrazowane

na nich były nieistniejące już krajobrazy, które zmieniły się po wybudowaniu zapory na Dunajcu. W tamtych czasach nie można było uchronić krajobrazu przed niekorzystnymi zmianami. Ale dzisiaj, po tylu latach, należy zadać sobie pytanie czy wszystkie te zmiany są niekorzystne. Czy nowy krajobraz nie jest ciekawy, choćby częściowo. Przecież przeciętny turysta nie ma porównania co do poprzedniego wyglądu tych terenów. To tylko my, dzięki pokazanym nam zdjęciom, widzimy te zmiany, i dlatego możemy sami wyrobić sobie opinie o dzisiejszych widokach. Na pewno każdy będzie widział to inaczej.

Anna Dobranowska-Filipczuk zaproponowała nam bardzo ciekawy, acz niespotykany temat. Omówiła stare mapy, na których stosowano wielojęzyczne opisy. Nie były to jednak takie normalne mapy. Były, a właściwie są to mapy pamięci lub księgi pamięci. Do ich wykonania mogli włączyć się wszyscy, nawet ci nieznający się na kartografii, gdyż mapy te nie miały za cel doprowadzenie w określone miejsce. Mapy te tworzone z myślą o zachowaniu pamięci o czymś. I to jest ich główny sens powstawania. A dzięki porównywaniu ich z mapami współczesnymi możemy prześledzić jak zmieniał się wygląd wybranych części miasteczek, w których mieszkali twórcy tych map.

Paweł Miśkowiec zaprezentował nam studencką bazę noclegową powstałą w latach sześćdziesiątych XX wieku, a istniejącą do dzisiaj. Jeśli chodzi o chatki studenckie to są one jak każda budowla wpisane w krajobraz na stałe. Natomiast bazy namiotowe pojawiają się na lato, znikają w okresie zimowym. Sprawia to że krajobraz cyklicznie zmienia się. Ale generalnie trzeba powiedzieć, iż obiekty te wrosły w otoczenie i nie szpecą krajobrazu.

Ewa Hajdasz przedstawiła nam ciekawą inicjatywę na poznanie Nowej Huty. Dowodzi, że wszyscy widzą Nową Hutę przez pryzmat absurdów socjalizmu, a przecież powinno się patrzeć na nią jako na fenomen na poziomie urbanistycznym, historycznym i społecznym. Dlatego właśnie wymyślono multimedialną ścieżkę edukacyjną do zwiedzania tego obszaru. Jest to połączenie gry terenowej z przewodnikiem. I nie muszę tutaj zachwalać tej inicjatywy, wygląda ona tak obiecująco, że na pewno sama się obroni. A ci którzy skorzystają z niej zobaczą Nową Hutę w zupełnie innym, ciekawszym świetle.

Małgorzata Fedas ukazała nam nowe metody interpretacji miejsca. Okazało się, że można tworzyć Ekomuzea na bazie wytypowanych obiektów z określonego terenu połączonych ścieżkami turystycznymi (pieszymi, rowerowymi, konnymi itp.). Turysta wędrujący tymi ścieżkami spotyka ludzi, którzy chcą się dzielić swoim entuzjazmem do miejsc czy prezentowanych przedmiotów, lub

impres regionalnych. Aby ułatwić taki sposób poznawania, wymyślono Zielone Szlaki Greenways. W Polsce mamy ich już siedem. A będą nowe.

Po wysłuchaniu tych wszystkich zapaleńców próbujących ocalić od zapomnienia zmiany jakie dokonują się w krajobrazie musimy sobie zadać pytanie czy jest to nam potrzebne i czy my te zmiany dostrzegamy i odbieramy je podobnie. Pozwolę sobie tutaj przedstawić jak ja odebrałem Kraków po wielu latach nieobecności, podczas oczekiwania na rozpoczęcie seminarium i jak ja widzę w ogóle zmiany w krajobrazie.

Muszę powiedzieć, że jechałem do Krakowa z pewnymi obawami. Temat jakim mieliśmy się zająć jest tematem trudnym. Niektórzy mają problemy z odpowiednim ujęciem tego tematu, czy jego przedstawieniem. A przecież trzeba to zrobić w ten sposób, by wszyscy zrozumieli dlaczego jest to takie ważne. Na krakowskiej sesji mieliśmy zająć się przemijaniem krajobrazu, a w zasadzie zmianami jakie w nim zachodzą. Ale cóż to jest to przemijanie. Przecież krajobraz nie znika. Krajobraz tylko zmienia swój wygląd. A to jak bardzo i jak szybko to zachodzi zależy przede wszystkim od nas samych. Od tego jak my, odbiorcy tych widoków, je postrzegamy. Bo krajobraz może być niezmieniony przez wiele lat, ale właśnie jego odbiorcy zmieniają się. I to bardzo. A ta zmiana polega między innymi na sposobie odbierania tego co widzimy. Przecież to nasze nastawienie ma wpływ na ten odbiór. Głównie nasze oczekiwania, nasze wyobrażenie tego co chcielibyśmy tutaj zobaczyć, ma wpływ na wynik tego odbioru.



Podam tu przykład osobisty. Ostatni raz byłem w Krakowie ze dwadzieścia lat temu. Były to czasy kiedy kwitła turystyka. Wszelka turystyka. I ta indywidualna i ta zorganizowana. Wszędzie panował tłok. Na każdym kroku spotykało się zwiedzających. Najważniejszym był widok rodzin podziwiających zabytki Krakowa. Sam wówczas zorganizowałem kilkudniową wycieczkę zakładową by pokazać ludziom z „hałd” (okolic Zgorzelca) coś odmiennego od tego co widywaliśmy na co

dzień. A wycieczkę tą zorganizowałem właśnie z myślą o dzieciach. O tym by poznały one gród, w którym przebywali nasi królowie, by poznali miejsce gdzie mieszkał ich ulubiony smok. I muszę powiedzieć, udało się znakomicie. Dzieci były oczarowane. Widać było jak chłonęły wszystko co im pokazywano. Oczywiście były także sytuacje zabawne. W pewnym momencie pani przewodnik stwierdziła z przerażeniem, że wokół niej skupionych jest tylko kilka osób. Reszta utworzyła grupkę wokół mnie. Bo pani ta zapomniała się i opowiadała dzieciom iż właśnie widzą piękny portal, wykusz czy tralki. Nie pomyślała, że dzieciom to nic nie mówi. Dlatego, aby jej nie urazić, zacząłem nieco z boku, tłumaczyć najpierw moim dzieciom, później innym co te określenia znaczą po naszymu. Rodzice gdy to usłyszeli także zaczęli przechodzić do mojej grupy, bo jak się okazało oni też nie znali tych wszystkich fachowych określeń. Na szczęście pani załapała w czym rzecz i dalej mówiła już po ludzku.

Do czego jednak zmierzam, bo zaraz powie ktoś, że nie mówię na temat. Otóż uczestnicy tamtej wycieczki, jeśli ma to być przykładem: zarówno ja, ale przede wszystkim tamte dzieci, które dzisiaj są już osobami dorosłymi, z wyrobionym smakiem, na pewno przyjeżdżając tutaj będą miały jakieś oczekiwania, mając w pamięci to co widziały kiedyś.

Tymczasem przyjeżdżam do Krakowa w nocy, bo przed czwartą rano. Niestety mimo iż jesteśmy w centrum Europy komunikację mamy właśnie taką. Myślę sobie, jest środek nocy, posiedzę na dworcu kolejowym, wypiję jakąś herbatkę i dotrwam do ranka. A tu niespodzianka. Ukradli dworzec!! Niesamowite. Okazuje się, że w Krakowie, najpiękniejszym mieście w Polsce, nie ma dworca kolejowego. O przepraszam. Po dłuższej chwili znajduję budynek ze świecącym neonem o treści „Dworzec kolejowy”, ale na zamkniętych drzwiach wisi informacja, mówiąca, że podróżni mogą sobie poczekać w przejściu na perony, bo tam jest ich miejsce. I słusznie! Co będą szwendać się w środku nocy. Niech na drugi raz pomyślą zanim wyruszą w podróż. No cóż, pomyślałem sobie może znajdę jakiś przytulny lokalik. Niestety było to tylko marzenie. Wszystko właśnie zamknięto. Z wyjątkiem kebabów, przy których stały grupki młodzieży, o dziwo mówiącej wieloma językami. Czyli nie byli to tylko stali mieszkańcy Krakowa. Jednak ich stan był już trochę chwiejny. Ale krzyki i wrzaski z ich strony nie nastawiały mnie przyjaźnie. I tak spacerowałem sobie po Rynku, aż zacząłem zastanawiać się czy jest to bezpieczne. Bowiem widok przeciętnego, chyba mogę tak powiedzieć, spotkanego młodego człowieka o tej porze dnia, a właściwie nocy, nie napawa optymizmem. Zazwyczaj piękna dziewczyna idzie

z chłopakiem ubranym w spodnie z obniżonym krokiem, co nie wygląda najlepiej.

Reasumując, zadałem sobie pytanie: Czy ja naprawdę chcę zwiedzać to miasto?! Czy naprawdę jest ono tego warte? Bo przecież miasto to nie tylko zabytki ale także ludzie. I to właśnie ci ludzie mają bardzo duży wpływ na to jak my będziemy postrzegali, w tym wypadku, Kraków. Zraz jednak pomyślałem sobie, że gdybym przyjechał do Krakowa za dnia, na pewno odebrałbym go zupełnie inaczej. Bo już z rana, gdy nocne marki poszły spać, a zaczęli pojawiać się ludzie spieszący do pracy, czy szkoły, a także pierwsi turyści, wyglądało to już ciekawiej. Zrobiło się widno, co od razu wpłynęło na lepsze samopoczucie. Inaczej teraz spojrzałem na Sukiennice, na kościół Mariacki. Cały plac został posprzątnany i już było o wiele ciekawiej. Zaszedłem do kościoła św. Anny i drugiego, świętych Piotra i Pawła. Porozmawiałem z posługującymi w nich duchownymi, co przywróciło mi chęć do dalszego spaceru.

Czyli widać, że pora dnia czy nocy ma również wpływ na to jak odbieramy dane miejsce i jak różne, uzależnione właśnie od tej pory, tworzą się tu klimaty.

Wracając teraz do tych dzieci, które po dwudziestu latach przyjadą do Krakowa. Ciekawe jak one odbiorą obecny Kraków. I jak ocenią go mając w pamięci tamte wspaniałe wspomnienia. Czy będzie to na plus, czy na minus. Dlatego, wracając do głównej myśli naszej sesji - przemijanie krajobrazu; pomyślmy w jaki sposób przemija ten krajobraz w Krakowie. Bo w terenie wiadomo zmienia się wszystko. Powstają nowe drogi, zmieniany jest nieraz cały układ przestrzenny małych miejscowości. W krajobrazie pojawia się coraz więcej nowoczesnych budowli i zakładów przemysłowych.

Ale czy ktoś zastanawiał się jak przemijają, a właściwie zmieniają się (wydaje się to być właściwszym słowem) krajobrazy starej zabudowy miejskiej. Wiadomo, obiekty te są remontowane, ale przecież w ogromnej większości nie zmieniają się one wcale. To świat wokół nich się zmienia. Zmienia się życie przy nich. Zmienia się nasze nastawienie do tych obiektów, wreszcie zmieniają się właśnie nasze, a właściwie pokoleń następujących po nas, oczekiwania co do odbioru takiego krajobrazu. Bo obecne pokolenie, żyjące w czasach szybkich, czasach nastawionych na dzień dzisiejszy, gdzie wzięcie ma tandeta i bylejąkość; właśnie to pokolenie musi odpowiedzieć sobie na proste pytanie: Czy zachowane w tych starych budowlach piękno, może być wciąż wyznacznikiem wartości nieprzemijających? Wartości, które wywołują u nas wciąż pozytywne odczucia.

Dni Kultury Serbołużyckiej w Żarach

W ramach Dni Kultury Serbołużyckiej odbył się w Żarach 13 listopada 2010 roku XI. Sejmik Krajoznawczy o dziedzictwie kulturowym Polaków Kresowych „Kresowianie chronią dziedzictwo kulturowe Serbołużyczan”. Impreza ta została zorganizowana przez Kresowe Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze w Żarach, Łużycką Wyższą Szkołę Humanistyczną w Żarach, Związek Serbołużyczan „Domowina”, Instytut Serbołużycki w Budziszynie i Sljepo, Burmistrza miasta Żary, Starostę Powiatu Żarskiego, by wspomnieć tylko o tych najważniejszych.

Na wstępie zaskoczono przybyłych pięknym wykonaniem hymnu łużyckiego oraz recytacją wierszy. Okazało się, że język łużycki, gdy się odpowiednio wsłuchamy, jest zrozumiały, przynajmniej na tyle, iż wiemy o co chodzi. Całość prowadził prezes KTTK, Józef Tarniowy. Rektor ŁWSH, J.M. prof. Wiesław Jamrożek przybliżył nam sylwetkę patrona szkoły, którym jest Jan Benedykt Solfa, lekarz królewski oraz powiedział kilka słów o prowadzonej przez siebie uczelni.

W pierwszym wystąpieniu Tadeusz Lewaszkiewicz przedstawił nam proces zamierania języka łużyckiego na przestrzeni wieków. Zmniejszanie się ilości osób posługujących się tym językiem wynikało głównie z procesu germanizacji mieszkającej tu ludności. Jednak nie zgodził on się z wynikami ogólnodostępnych badań przeprowadzonych wiele lat temu a pokazujących, że liczba osób używających język łużycki spadła prawie do zera w przeciągu zaledwie kilkudziesięciu lat. Prof. Lewaszkiewicz uznał to za niemożliwe. I słusznie. Nie ma bowiem takiej możliwości aby osoby posługujące się od dziecka tym językiem nagle go nie znały. Na taki efekt trzeba poczekać przynajmniej do następnego pokolenia. A podczas przeprowadzania wspomnianych badań, pewnie nie przyznawano się do używania języka łużyckiego w obawie przed represjami. Podobne zafałszowanie badań wykazał w okresie po II wojnie światowej, kiedy to przyznawanie się do używania tego właśnie języka mogło zapobiec przed wysiedleniem.

Prof. Bogdan Walczak próbował uzmystłowić nam jak zmieniał się zasięg występowania języka łużyckiego. W zasadzie można by snuć wiele opowieści i zaczynać różne wątki ale tak naprawdę nic tutaj nie jest pewne w stu procentach. Tym bardziej, że przemieszczanie się ludności używającej różnych języków miało miejsce zawsze. Ma to miejsce także dzisiaj. A więc całe te badania, nie do końca, przynoszą nam obraz rzeczywisty, chociaż, a właściwie na pewno, wnoszą one wiele informacji oraz uściślają zasięg występowania tego języka w terenie.

Prof. Sonia Wolkowa mówiąc o języku łużyckim na terenach na zachód od Nysy Łużyckiej

słusznie twierdzi, że nawet promowanie go w audycjach radiowych czy w telewizji, nie uchroni tego języka przed zanikaniem. Bo już małe dzieci idąc do przedszkola czy szkoły przestają używać swojego rodzinnego języka by móc komunikować się z rówieśnikami niemieckojęzycznymi. A w życiu późniejszym jest to jeszcze trudniejsze. Tak więc językiem tym posługuje się coraz mniejsza ilość osób. Drugim powodem osłabienia odrębności językowej jest podział na język górnołużycki i dolnołużycki. Z przedstawionych powodów język łużycki jest w zaniku i osoby używające go, w coraz mniejszym stopniu starają się uczyć swoje dzieci, co doprowadza, że stają się one osobami niemieckojęzycznymi.

Prof. Dietrich Solta przeanalizował jak na przestrzeni tysiąclecia zmieniała się sytuacja Serbołużyczan, którzy nigdy nie stworzyli odrębnego organizmu państwowego. Miało to bezpośredni związek z wpływami katolickimi na tych ziemiach. Rdzenni mieszkańcy musieli dostosować się do religii jaką wyznawała ludność napływowa. W tym wypadku niemiecka. To właśnie wtedy zbudowano pierwsze kościoły, co umacniało wiarę katolicką i pomagało w pozyskiwaniu nowych jej wyznawców.

Prof. Krzysztof R. Mazurski w swoim wystąpieniu unaoczniał nam, że Łużyce są naprawdę piękną krainą, obfitującą w walory krajoznawcze. Dostrzegają to, zwłaszcza w ostatnich latach, przybywający tu turyści. Organizuje się tutaj coraz więcej imprez. Choćby Centralny Zlot Krajoznawców w Zgorzelcu, czy Biesiadę Pokutną w Łęknicy. Niejednokrotnie podczas takich właśnie imprez miejscowa ludność słysząca rozmowy po polsku, podchodziła i zagadywała używając języka łużyckiego. Sam mówca jest autorem przewodników po tych terenach i przyznał, że na cele tych właśnie opracowań zastosował określenie „Łużyce wschodnie” (w 1970 r.). Podał liczne przykłady zaprzyjaźnienia się ze spotkanymi tutaj rodzinami i utrzymywaniem z nimi kontaktów do dnia dzisiejszego. Stwierdził, i słusznie, że dla nas Łużyce stają się coraz ciekawsze, a dla miejscowych są dobrym produktem turystycznym.

Na tle poprzednich mówców wyróżnił się przede wszystkim swoim zapałem prof. Jerzy Piotr Majchrzak. Opowiadał on o dziejach rodu Schonaichów na historycznej Ziemi Żarskiej. Naprawdę porwał nas swoim wykładem, ale brak czasu nie pozwolił mu rozwinąć skrzydeł.

Jacek Niezgodzki (wiceburmistrz Żar) przedstawił nam swoją pasję. Zbiera on bowiem stare mapy, by poprzez zamieszczone na nich informacje dowiedzieć się czegoś o gospodarce tych ziem w dawnych czasach. Byliśmy zaskoczeni jak wiele faktów wynika z umieszczonych na mapach, wydawałoby się pięknych ozdób.

Okazuje się, że był to uznany sposób przekazywania danych. Ale ukazał nam również jakie popełniano błędy podczas wykonywania map i na co powinniśmy zwrócić uwagę aby ustrzec się przed nimi.

Mjr Wiesław Chłopek, jako wojskowy, wyłożył nam jakie popełniono błędy podczas wyzwania tych ziem w czasie II wojny światowej. Nieudolność ówczesnego dowództwa 2 Armii WP spowodowała praktycznie zagładę jednostek biorących udział w walkach. Nieprzemysłane decyzje doprowadziły do tego, że dzisiaj mamy tutaj olbrzymie cmentarze, na których spoczywają młodzi żołnierze, którzy wcale nie musieli zginąć.

Prof. Zbigniew Bujakiewicz zapoznał nas z niektórymi dokumentami przedstawiającymi historię Łużyc a znajdującymi się w zbiorach Archiwum Państwowego.

Podsumowując muszę stwierdzić, że takie spotkania pozwalają nam poznać zarówno historię tych ziem, dzieje ludności tu zamieszkującej, ich kulturę, ale także zachęcają nas do prób podejmowania, już samodzielnie, dalszych badań. Bo jak widać tematów nie zabraknie, byle tylko czas się znalazł.

41. Wycieczka Rajdu na Raty

Dnia 21.11.2010 r. odbyła się 41. wycieczka Rajdu na Raty, którą poprowadził Krzysztof Tęcza. Mimo, że to listopad, pogoda nas wciąż rozpieszczała. Dlatego już na dworcu w Jeleniej Górze widać było, że będzie sporo uczestników. Ale to co okazało się na stacji Janowice Wielkie przeszło najśmielsze oczekiwania. Przybyło 40-tu uczestników, którym niestraszna była, dosyć ciężka tym razem, trasa. Ruszyliśmy zatem aleją wysadzaną jarzębem szwedzkim w stronę lasu. Jak naliczyliśmy, rośnie ich tutaj ponad 80 sztuk. Ponieważ w tygodniu leśnicy ściągają ścięte drzewa drogą, którą szliśmy, była ona tak rozjeżdżona, że powstałe w wyniku tego błoto stało się naszym głównym utrapieniem. Ale cóż to za przeciwnik dla wprawionych turystów. Dlatego wkrótce dotarliśmy do zamku Bolczów, obiektu zniszczonego wiele lat temu, ale jakże urokliwego. Przy wznoszeniu zamkowych murów wykorzystano olbrzymie skały, których jest tu bez liku. Ze względu na wielkość tych skał wygląda to imponująco. Miejsce to, położone na uboczu, często jest wykorzystywane do różnego rodzaju imprez. Niedawno musiała tutaj odbyć się jedna z nich, gdyż trafiliśmy na dziesiątki zniczy i pochodnie.

Przed zamkiem trafiliśmy na jedną z tablic, ustawionych przez Nadleśnictwo Śnieżka, a informujących, że idziemy ścieżką edukacyjno-przyrodniczą o nazwie „Janowice - Zamek Bolczów”. Pomyślano ją tak by przybliżyć turystom ciekawe formy przyrodnicze oraz poszczególne

okazy roślin jakie tutaj występują. Warto zawsze korzystać z takich ścieżek, gdyż wnoszą one wiele nowego i pozwalają zauważać to co z reguły przegapiamy. Ja zawsze cieszę się, gdy widzę jak Lasy Państwowe próbują w ten sposób uczulić nas na piękno otaczającej nas przyrody.

Po marszu pod górę, jaki odbyliśmy idąc do zamku Bolczów, niczym było dla nas zejście w dół do skałek o ciekawej nazwie Krowiarki. Pochodzi ona od tego, że kiedyś w razie zagrożenia okoliczni mieszkańcy chowali się tutaj wraz ze swoim inwentarzem. Ponieważ teren ten nie należy do łatwych, pomykaliśmy jak kozice, aż brakowało nam tchu. Pewnie dlatego, głęboko oddychając, poczuliśmy świeżość powietrza i ten wspaniały, delikatny zapach świerków. Czegoś takiego nie ma w mieście. Uzupełnieniem tych odczuć był narastający szum płynącej wody w potoku Janówka.



Spokojnym spacerkiem dotarliśmy do schroniska PTTK „Szwajcarka” w Górach Sokolich, gdzie rozpaliliśmy, w specjalnie do tego celu przystosowanym miejscu, duże ognisko. Drzewa nam nie brakowało, gdyż idąc pod górę zbieraliśmy wszystkie leżące przy drodze gałęzie. W ten sposób oczyściliśmy nieco trasę i mieliśmy na czym upiec przyniesione z sobą kielbaski. Tak wszystkim się to spodobało, że zostaliśmy tutaj dużo dłużej niż planowaliśmy. Tym bardziej, że w schronisku serwowano smaczne naleśniki, co było dobrym deserem po wcześniejszym posiłku. Niektórzy dali się skusić chociaż graniczyło to już z obżarstwem.

Niestety wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć, dlatego wyruszyliśmy dalej tak by zdążyć na autobus w Wojanowie. Kilka bowiem osób chciało wziąć udział w wyborach. Ci, którzy mogli uczynili to jeszcze przed wycieczką. Po drodze obejrzelśmy jeden z ostatnich niewyremontowanych obiektów, który wkrótce może stać się perełką, nie mającą sobie równych w całej okolicy. Jest to oczywiście pałac w Bobrowie. I mimo jego opłakanego, w chwili obecnej stanu, uważni turyści dostrzegą całe piękno tego założenia. Bo sa-

ma forma budowlu jest niespotykana. Musimy przyznać, że dawni rzemieślnicy znali się na swoim fachu, a inwestorzy nie skąpili na różne ozdoby.



A my po takiej dawce ruchu na świeżym powietrzu, po obejrzeniu tylu walorów krajoznawczych, na pewno możemy zaliczyć ten dzień do udanych.

Rajd na Raty w latach 1972 – 73

W roku obecnym mija 40 lat od pierwszego Rajdu na Raty zorganizowanego przez Klub Piechurów w Jeleniej Górze. Niestety nie posiadam żadnych notatek z pierwszego roku tej imprezy, ale już z drugiego owszem. Jak łatwo policzyć pomysł Rajdu powstał i był realizowany w roku 1971. Człowiekiem, który stworzył tą ciekawą imprezę był kol. Teofil Ligenza, który w tamtym czasie nie używał drugiego członu swojego nazwiska, czyli vel Ozimek. Wtedy był po prostu Ligenza. Nie będę tutaj wyjaśniał dlaczego tak się działo, zajmę się bowiem jego dziełem. Impreza ta pomyślana była jako czynny wypoczynek niedzielny połączony z poznawaniem najbliższej okolicy i zdobywaniem odznak turystycznych.

II Rajd zakończono w Karpaczu, gdzie przy herbatce przypominano sobie co się działo w czasie 32 wycieczek odbytych w okresie od kwietnia do grudnia 1972 r. Spośród 15 przodowników turystyki pieszej najczęściej razy prowadzili turystów Alfons Mazurek, Aleksander Sobierajski, Bogusława Mazurek i Marianna Urban. Co do biorących udział w wycieczkach najczęściej pojawiali się Agata Koszela, Romuald Ręba, Antoni Lewkiewicz, Jadwiga Kaczmarczyk i Maria Czachor. Wszyscy wykazali się dobrą pamięcią i bez problemu odpowiadali na pytania związane z obiektami zwiedzanymi podczas wycieczek, a zadawanymi w czasie zorganizowanej przez Aleksandra Sobierajskiego „Zgaduj-zgaduli”. Pozwoliło to wręczyć skromne upominki, którymi były bony książ-

kowe, ufundowane przez Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Jeleniej Górze.

Podczas spotkania turyści wyrazili wolę by wycieczki odbywały się także w okresie zimowym i by zwiększyć dzienny kilometraż, co umożliwiałoby szybsze zdobywanie odznak turystyki kwalifikowanej. Tak też się stało. Podjęto decyzję, że w okresie od grudnia 1972 r. do kwietnia 1973 r. chętni będą zbierali się o godz. 9 na dworcu autobusowym w Jeleniej Górze, gdzie w zależności od aktualnych warunków pogodowych będzie ustalana trasa wycieczki. W praktyce wyglądało to tak, że wstępną trasę opracowywał Alfons Mazurek z Cieplic, który podjął się prowadzenia tras zimowych. A w trakcie spotkania na dworcu podejmowano ostateczną decyzję jaki będzie przebieg spaceru w danym dniu. Dodam tylko, że dla zbierających wówczas punkty do Odznaki Turystyki Pieszej i Turysta Dolnego Śląska doliczono oprócz podstawowej punktacji 10% premii zimowej. Super!

III Rajd na Raty zakończono wycieczką 16 grudnia 1973 r. Ułożono jednak kilka różnych tras do wyboru. Ponieważ wszystkie dążyły do schroniska Szwajcarka w Górach Sokolich, zaproponowano aż trzy warianty. Pierwszy z Janowic Wielkich przez zamek Bolczów, obok skał Krowiarek i Jańskiej Góry. Drugi z Łomnicy Dolnej przez Wojanów, Bobrów i Krzyżową Górę. A trzeci z Trzcińska przez Husyckie Skały. Najczęściej trasy poprowadzili przodownicy turystyki pieszej: Alfons Mazurek, Bogusława Mazurek i Aleksander Sobierajski. O tym jak dobrze była to zorganizowana impreza świadczy fakt, że na miejscu można było nie tylko zweryfikować odznaki turystyczne ale także je zakupić, tak by po powrocie do domu móc chwalić się nimi. Ze względu na warunki pogodowe poproszono jedynie uczestników o zabranie ze sobą latarek by bezpiecznie zejść na stację kolejową w Trzcińsku lub na przystanek autobusowy w Karpnikach. Podam jako ciekawostkę iż w tamtych czasach znakiem rozpoznawczym dla uczestników Rajdu była żółta opaska z emblematem PTTK noszona na rękawie przez prowadzącego.

Jak dalej rozwijała się ta impreza postaram się przedstawić w kolejnych tekstach.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – listopad 2010.
Tekst, foto, redakcja - Krzysztof Tęcza. Pomoc techniczna - Andrzej Mateusiak.
Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl

